



KNIAZA



CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW WSI KOSZOŁY

Dziedzictwo przeszłości

Każda miejscowość posiada swoją historię, mniej lub bardziej interesującą. Niemniej jednak każda warta jest zaprezentowania i popularyzacji. Zygmunt Gloger (1845-1910), wybitny polski etnograf i historyk pisał niegdyś: „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje – obowiązek”. Dobrze zatem wiedzieć, gdzie mieszkamy i skąd się wywodzimy, jacy ludzie żyli i tworzyli historię ojczyrstych stron. Miejscowość Koszoly istnieje już od co najmniej pięciu wieków. Jej dzieje są bogate i bardzo interesujące. Koszoly, podobnie jak wiele innych podlaskich wsi, stanowiły przez wieki przykład doskonałego współistnienia między zamieszkującą ją ludnością rusińską, polską, czy tatarską. Z każdej z tych społeczności pochodzi wielu znanych przedstawicieli

Historię każdej miejscowości tworzą ludzie i ważne wydarzenia. Koszoly miały i mają to szczęście, że pochodzi z nich wielu wybitnych przedstawicieli nauki, kultury, wojskowości, Kościoła. Reprezentują oni różnorodne zawody i profesje. Są wśród nich profesorowie wyższych uczelni, pedagodzy, wojskowi, malarze, artyści zajmujący się rękodziełem, prawnicy, księża. Na pewno o wielu sylwetkach jeszcze nie wiemy, a być może nie dowiemy się nigdy. Niestety upływający czas coraz szybciej zaciera ślady przeszłości.

Dziejami wsi Koszoly zajmują się od kilku lat. A to z racji zainteresowań Tatarami polsko-litewskimi, którzy zamieszkiwali także tę wieś. Przypadająca w tym roku 300 rocznica osadnictwa tatarskiego w Koszolah jest doskonałą okazją do przypomnienia faktu obecności Tatarów w tej miejscowości w latach 1711-1845. Stąd na łamach czasopisma prezentujemy postać wybitnego

dowódcy jazdy tatarskiej gen. Józefa Bielaka, właściciela majątku w Koszolah.

Szanowni Mieszkańcy wsi Koszoly i okolic, drodzy Czytelnicy. Minął rok od wydania pierwszego numeru „Kniaza”. W tym czasie udało mi się dotrzeć do wielu ciekawych materiałów, często archiwalnych. Przy tym nawiązałem kontakt z kilkoma osobami związanymi z tą miejscowością oraz ich rodzinami, a mieszkającymi w różnych częściach Polski. Wielu z Was wyraża zadowolenie z inicjatywy wydawania własnego czasopisma i chętnie dzieli się informacjami, dokumentami i fotografiami. Oddając kolejny, trzeci numer czasopisma, cieszę się i mam satysfakcję z tego, że nadal się ukazuje.

W bieżącym numerze, znacznie poszerzonym, publikujemy m.in. drugą część wywiadu z prof. Wacławem Nazarewiczem, wybitnym fizykiem, rodem z Koszoly. Zamieszczamy także pierwszą część wspomnień z misji jezuickich Onufrego Bucniewicza, zakonnika-albertyna, pochodzącego z Koszoly. Przedstawiamy też drugą część historii szkoły w Koszolah oraz sylwetkę Mikołaja Szerszunowicza, jej kierownika w latach 1962-1969. Poza tym, prezentujemy sylwetki postaci znanych, ale i zapomnianych, jak np. Szymona Pyszkę, przedwojennego posła, który urodził się w Koszolah. Zapoznajemy również czytelników z osobą Kazimierza Bandarzewskiego, doktora prawa i adiunkta na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oprócz tego garść dowcipów i kącik poetycki, czyli jednym słowem, dla każdego coś miłego. Życzę przyjemnej lektury!

Sławomir Hordejuk

Kilka słów o Koszolah

Koszoly to spokojna i malownicza wieś położona wśród rozległych kompleksów leśnych. Przez miejscowość przepływa rzeka Lutnia. Ta staropolska wieś posiada pięciowiekową historię. Miejscowość zasiedlona została w I połowie XVI wieku przez drobną szlachtę z Wołynia. Wieś posiada bogate tradycje wojskowe. Od 1711 roku Koszoly należały do płk. Aleksandra Ułana, tatarskiego dowódcy 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. To właśnie od jego nazwiska, zaczęto nazywać formację lekkiej jazdy – ułańskimi. Wprowadził przy tym do tej formacji m.in. lance z proporczykiem oraz taktikę tzw. ławy kawaleryjskiej. W następnych latach właścicielami wsi byli kolejni dowódcy 4 Pułku – generał Czymbaj Murza Rudnicki i generał Józef Bielak. Bielak był jednym z najwybitniejszych dowódców Rzeczypospolitej w II połowie XVIII w. W Koszolah w 1769 r. dwukrotnie przebywał generał Kazimierz Pułaski, marszałek i dowódca Konfederacji Barskiej. Od poł. XIX wieku Koszoly należały do znamienitych polskich rodów Serwińskich i Grabowskich, którzy wzniesli nowe założenia dworsko-ogrodowe, częściowo istniejące do dziś. W latach 1680-1915 istniała we wsi drewniana cerkiew unicka. Koszoly są miejscem skąd pochodzi wiele znanych i zasłużonych postaci. Jak np. prof. Wacław Nazarewicz, wybitny fizyk z UW; prof. Iwan Bessaraba, językoznawca; dr Kazimierz Bandarzewski, prawnik, sędzia i adiunkt na UJ; dr Józef Czubla, fizyk i wykładowca na UMCS. Ponadto w Koszolah urodził przedwojenny poseł Szymon Pyszek, w okresie międzywojennym znany działacz społeczno-gospodarczy. Z Koszoly pochodzi także kilku duchownych, m.in. ks. Jan Pilipiuk, kapelan w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej; o. Józef Cydejko, franciszkanin i misjonarz w Kolumbii oraz Onufry Bucniewicz, zakonnik-albertyn. W Koszolah urodził się także Feliks Czubla, poeta i działacz społeczno-kulturalny. Poza tym z miejscowości tej pochodzi inż. Józef Łojewski, absolwent AGH w Krakowie oraz Ryszard Bessaraba, radca prawny, specjalista w zakresie prawa pracy, autor kilku książek z tej tematyki. W Koszolah mieszka i tworzy Jerzy Bessaraba, rzeźbiarz i malarz. Z Koszoly pochodzi Małgorzata Szulc z domu Wołosowicz, artystka zajmująca się rękodziełem. Prowadzi w Kościerninie własną pracownię artystyczną.

Sławomir Hordejuk



Lato w Koszolah...

fot. Ela Wołosowicz





Generał Józef Bielak (1729-1794)

Pamięci wybitnego dowódcy tatarskiego

„Zacny obywatel, którego znała cała Litwa”. Tak pisano o gen. Józefie Bielaku. Był drugim Tatarom w stopniu generała. Przez 30 lat dowodził słynnym IV Pułkiem Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od 1763 roku był właścicielem wsi Koszoły. Dziś jego postać i zasługi są niemal zupełnie zapomniane. Z perspektywy 217 lat od śmierci gen. Bielaka warto przypomnieć koleje życia jednego z najwybitniejszych dowódców Rzeczypospolitej II poł. XVIII wieku.

Będąc na mizarze w Studziance można natknąć się na niewielki nagrobek, z którego można odczytać tylko datę 1794. Reszta napisów jest w języku arabskim. Kilka lat temu arabiście prof. Markowi Dziekanowi udało się odczytać te inskrypcje. Potwierdził, że niewątpliwie jest to grób gen. Józefa Bielaka, dowódcy IV Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Józef Bielak urodził się w 1729 r. w Łowczynach k. Nowogródka. Pochodził ze szlacheckiego rodu pieczętującego się herbem Bielak. Był synem porucznika Osmana Bielaka i Reginy z Rudnickich. Mając zaledwie kilkanaście lat, podobnie jak ojciec i jego przodkowie, postanowił poświęcić się profesji wojskowej. Jak każdego wówczas młodego Tatara, pociągała go lekka jazda, nazywana ułańską. Swoją służbę (jako chorąży) rozpoczął w IV Pułku gen. Cymbaja Murzy Rudnickiego. W 1760 r. otrzymał awans na rotmistrza. W latach 1761-1762 jego pułk walczył podczas tzw. siedmioletniej wojny na Śląsku, w Czechach i Saksonii. Bielak otrzymał wówczas od cesarzowej austriackiej Marii Teresy order za waleczność. W 1763 r. zostaje awansowany na stopień pułkownika. W dowód zasług wojennych 23 marca tego samego roku, król August III nadaje mu dożywotnio 46 włók ziemi w Koszołach. Rok później został komendantem IV Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego.

Od momentu przybycia na Południowe Podlasie, Józef Bielak był najbogatszym z białskich Tatarów. W kolejnych latach wszedł również w posiadanie Kościeniewicz i Wólki Kościeniewickiej (w 1783 r.), a także wsi Połoski i Trojanów oraz ziemi w Studziance i Ortelu (Królewskim). Skupiając tak rozległe dobra ziemskie był człowiekiem zamożnym i stąd jego rodzina nie musiała pracować na roli.

W 1764 r. pułk J. Bielaka brał udział w walkach domowych w okresie bezkrólewia, wyróżniając się w bitwach pod Krosnem i Brzozową. Już 1766r. został przedstawiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do awansu na generała-majora (tytularnego) lecz otrzymał go dopiero w marcu 1772 r.



Ułani chorągwi tatarskiej w służbie saskiej (1756-1763. Według malowidła na porcelanie w Muzeum Narodowym w Warszawie

W czerwcu 1769 r. w Brześciu nad Bugiem przyłączył się do związku szlachty w ramach Konfederacji Barskiej. W latach 1782-1787 pułk Bielaka stacjonował

w Kamieńcu Litewskim k. Brześcia. Gen. J. Bielak wyróżnił się również w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 r. Zarówno Bielak, jak i płk Jakub Azulewicz (1731-1794)



ze Studzianki, jako jedni z pierwszych zgłosili przystąpienie do Powstania Kościuszkowskiego 1794 r. Gen. Józef Bielak zmarł między 11, a 24 czerwca 1794 r. i pochowany został na mizarze w Studziance.



Tłok pieczętny, mosiężny, z napisem PIECZ PUŁ P(rzedniej) S(traży) W(ojsk) W(ielkiego) X(ięstwa) L(itewskiego) K(omendy) G(enerała) M(ajora) J(ózefa) BIELAKA, po 1776 r., Obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie sygn. MNK XIII - 3472 - własność Fundacji Książąt Czartoryskich w Krakowie.

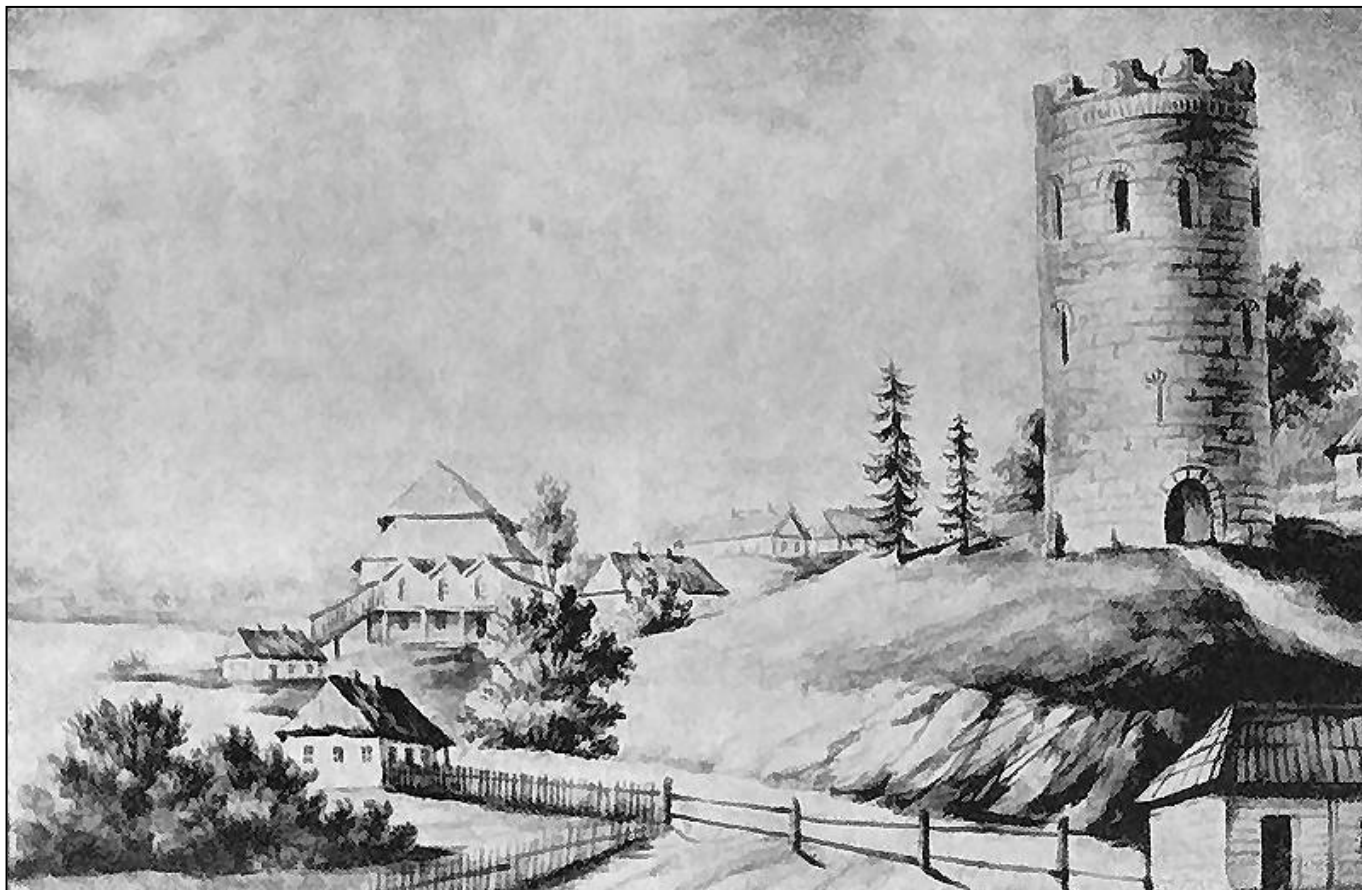
Za niezwykle męstwo i odwagę J. Bielak jako jeden z pierwszych, odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari (1792). Materiały źródłowe podają, że z dwóch małżeństw gen. J. Bielaka przyszło na świat 13 dzieci. Pierwszą jego żoną była Urszula z Łosiów z którą miał syna Abrahama (w 1793 r. porucznika). Po jej śmierci ok. 1763 r., ożenił się z Kunegundą z Tuhan Baranowskich, z którą miał 12 dzieci (9 synów i 3 córki): Samuela (w 1794 r. podpułkownik, zmarł 1823 r.), Mustafę (ur. ok. 1764 r., w 1794 r. rotmistrz, zm. 1834 r.), Machmeta (w 1792 r. porucznik), Albrycht (w 1795 r. porucznik), Osmana (w 1795 r. chorąży), Solimana (porucznik), Bekiera, Eliasza, Elżbietę, Ewę i Felicjanę. Kilku synów generała służyło w pułku ojca, m. in. Abraham, Machmet, Mustafa i Samuel. Warto nadmienić, że prawnukiem gen. J. Bielaka był Stefan Bielak (1868-1907), prawnik i działacz polskiego ruchu niepodległościowego na przełomie XIX i XX w. Był bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego we wczesnej jego działalności niepodległościowej. Gen. Józef Bielak był doskonałym i operatywnym dowódcą, doskonale orientującym się w sytuacji w czasie walk. Potrafił bardzo szybko ocenić sytuację bojową oraz błyskawicznie podejmował decyzje. Jak pisał o nim w 1932 r. Stanisław Kryczyński: „Okazał się Bielak jednym z najwytrwalszych i najdzielniejszych dowódców (...). Był prostodusznym

żołnierzem, o wybitnej odwadze osobistej. Jako dowódca wykazał duże doświadczenie wojskowe. (...) Zadziwiał przytomnością umysłu i energią w chwili niebezpieczeństwa. Z setką swoich Tatarów potrafił w puch rozbić trzykrotnie liczniejszego nieprzyjaciela”. Sylwetka gen. J. Bielaka wpisuje się pięknymi zgłoskami w historię polskiej wojskowości oraz wsi Koszoły.

Sławomir Hordejuk



Grób gen. J. Bielaka na mizarze w Studziance



Kamieniec Litewski koło Brześcia, gdzie stacjonował IV Pułk gen. Józefa Bielaka

Rys. Napoleon Orda



Tajna misja brata Mariana na Płd. Podlasiu (cz. 1)

W zbiorach Archiwum Towarzystwa Jezusowego w Krakowie znajduje się bardzo ciekawy dokument. Jest to rękopis w formie zeszytu, w którym znajdują się zapiski brata Mariana z misji jezuickich na Południowym Podlasiu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że autorem tego rękopisu jest Onufry Bucniewicz, który był zakonnikiem i pochodził ze wsi Koszoły.

Onufry Bucniewicz urodził się w 1870 r. w Koszolah. Wieś wchodziła wówczas w skład gminy Lubenka (pow. bialski, gubernia siedlecka). Dnia 1 stycznia 1895 r. wstąpił do Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka Serafickiego Braci Posługujących Ubogim (tzw. Bracia Albertyni) w Krakowie. 16 czerwca 1896 r. złożył śluby zakonne, przyjmując imię Marian. Po święceniach kapłańskich we Lwowie w 1898 r. przybył do Włodawy, a potem do Białej Podlaskiej. Kilkrotnie na przełomie XIX i XX w. wyprawiał się z misjami jezuickimi z Krakowa na Podlasie. Każdy taki wyjazd był bardzo niebezpieczny i wiązał się z ryzykiem aresztowania i osadzenia w więzieniu lub zesłania na Sybir. Będąc duszpasterzem wśród miejscowych unitów, przygotowywał punkty kontaktowe dla misjonarzy-jezuitów. Ponadto, udzielał chrztów oraz pełnił rolę przewodnika po pow. bialskim.

Brat Marian aresztowany został latem 1904 r. w trakcie jednej z misji na Południowym Podlasiu. Po krótkim pobycie w więzieniu powraca do Krakowa. Onufry Bucniewicz zmarł 25 września 1920 r. Pochowany został w Przemyśle. W Archiwum Zakonu Jezuitów w Krakowie zachowały się wspomnienia br. Mariana. Niestety jak dotychczas nie zostały one opracowane. Jest to forma zeszytu. Pismo jest dość trudno czytelne, z błędami, co wymaga dużo czasu na opracowanie. Nas najbardziej interesować będą fragmenty jego relacji z misji w 1902 r. w okolicach Koszoh (Kopytnik, Stasiówka, Studzianka, Lubenka, Wiski). Miejmy nadzieję, że w przyszłości te bardzo interesujące wspomnienia zostaną opracowane i wydane. Dają one pełny obraz trudów i niebezpieczeństw, na jakie narażeni byli jezuici w czasie wypraw do zaboru rosyjskiego. Niestety ramy naszego czasopisma nie pozwalają opublikować całego rękopisu (175 stron).

Nieco informacji o misjach braci (w tym br. Mariana) na Podlasiu można znaleźć w książce J. Żaka-Tarnowskiego „Brat Albert i jego Zgromadzenia”. Pewne wiadomości o jego działalności w zaborze rosyjskim przynosi również wydana niedawno książka ks. Roberta

Danieluka pt. „Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904)”, Kraków 2009. Niestety większość dokumentów zamieszczonych w w/w pracy jest w języku łacińskim. Poniżej przedstawiam fragmenty niepublikowanych wspomnień br. Mariana:

„Złożywszy Profesję zakonną w kaplicy w Krakowie, oznajmił mi Bóg wolę swoją przez Przełożonych moich, że mam jechać na Podlasie. Trudno mi wyrazić, jakie wrażenie miałem wewnętrzne. Z jednej strony radosne a z drugiej odczuwałem bojaźń, połączoną ze strachem. Bojaźń, ponieważ obawiałem się, ażeby nie stracić zakonnego powołania, do którego miałem wielki pociąg... a tu zaledwie rok skończyłem tej rozkoszy zakonnej, czyli samotności. A po drugie natura mi przeszkadzała, trwożąc mnie strachem, ażeby mnie gdzie nie złapali Moskale. Zarazem różne niewczas i trudy stały mi przed oczami, które mogły spotkać, w takich podróżach. Ale wszystko przewyciężyła ta radość z tej wyraźnej woli Bożej, która jest objawiona przez Przełożonych i wielkie zadowolenie z tego miałem, że mnie Bóg wzywa do tak wysokiej rzeczy (...) Inne jeszcze miałem przeszkody, które mi szatan i natura przedstawiały, [a mianowicie] że mówić dobrze nie umiem, że jestem bardzo nieśmiały itd. Starłem się to przewyciężyć słowami św. Pawła Apostoła: „Wszystko mogę w tym, którym wzmacnia” (...) Chociaż zawsze miałem wielki pociąg do tego [praca misyjna wśród unitów – dop. S.H.] i często prosiłem Pana Boga, choć z nieśmiałością, bo uważałem się niegodnym być tak wzniosłej łaski, wiedząc o swojej nędzy i niezdolności. Szczególnie mi zależało jednak na tych biednych unitach, Braciach moich. Zrozumiałem, że te rzeczy towarzyszą sobie, to jest Miłość, którą Bóg mi dał do nich (choć noże to być naturalna miłość) i posłuszeństwo.

Nie czułem też żadnego przywiązania w tym zadowoleniu, jakie miałem z wyraźnej woli Bożej, bo nigdy nawet nie mówiłem Bratu Starszemu [św. Bratu Albertowi – dop. S.H.] o tym [swoim pragnieniu]. [Kiedy] zrozumiałem wyraźną wolę Bożą, zdało mi się, że dla mnie teraz nie ma żadnej przeszkody, choćby

nawet mur przeskoczyć, nie tylko granicę, bo tylko wyrwały mi się słowa św. Franciszka: „Bóg Mój i wszystko moje”. Nie zważając na nic, ani na bojaźń, ani strachy, ani na różne niewczas i utrapienia, ani na swoją nędzę i słabość, bo myślałem sobie, że Ojciec Najwyższy jest mocny, wolno Mu i gliniane naczynie mocnym uczynić. [Z drugiej strony] często przypominałem sobie słowa Pana Jezusa „choćby człowiek cały świat nawrócił a na duszy szkodę poniósł coś mu to pomoże” i w drugim miejscu, że z drżeniem sprawując zbawienie wasze. Te słowa nie raz bywają człowiekowi bodźcem, chodząc po tak śliskiej drodze sam jeden pomiędzy ludźmi, różne mając okazje do złego: raz próżna chwała, która najwięcej towarzyszy, że nie raz człowiek zapomina o chwale Bożej a ma siebie na celu. Drugi raz rozpaczliwe myśli dręczą w niepowodzeniach, to opieszałość, gnuśność itd. Nie dlatego wspominałem tu o tych przestrożach, ażeby jakieś wskazówki dawać, lub nauki, bo sam nic nie umiem i niczym jestem. Ale jedynie mam na myśli to, jak powinien człowiek czuć na sobą, bo w tych podróżach nie raz pośliznąłem się na tej drodze śliskiej, jak niżej jest to opisane. Nie tylko [bowiem] swoje powodzenia napisałem ale i niepowodzenia a nawet i upadki dla przestrogi tym, którzy odbywają te podróże i odbywać będą. Doświadczyłem to sam na sobie przez te lata przesmykując przez granice czternaście razy. Przekonałem się, co takiemu człowiekowi najbardziej potrzebne: cierpliwość i inne cnoty, ażeby mógł dostosować się do różnych okoliczności. Czasem [bowiem] wypadało tylko się niebem przykrywać i na polu nocować. Głód też czasem do żołądka zajrzał, zimno bardzo często spotyka, niedospanie najwięcej towarzyszy, różne strachy na każdym kroku, podejrzenia, sztyderstwa itd. Wszystko to niech będzie na większą chwałę Bożą”. Cdn.

Opracował: Sławomir Hordejuk

Autor artykułu serdecznie dziękuje dla br. Marka Bartosia ze Zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie za pomoc i udostępnienie materiałów dotyczących br. Mariana Onufrego Bucniewicza.





Znam dobrze problemy wsi

Rozmowa z Janem Bajkowskim, wicestarostą bialskim

Proszę przedstawić się bliżej Czytelnikom czasopisma „Kniaża”.

- Nazywam się Jan Bajkowski. Jestem Radnym Powiatu Bialskiego i trzecią kadencję Wicestarostą. Ponadto, jestem przewodniczącym Rady Powiatowej Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Z gminą Łomazy czuję się związany rodzinnie i emocjonalnie. Jestem żonaty i mam dwoje dzieci, obecnie na studiach.

Mieszkańcy znają Pana zaangażowanie w sprawy gminy Łomazy. Z czego ono wypływa?

- Znam dobrze miejscowość tej gminy, bo sam pochodzę z Kopytnika. Rozumiem problemy ludzi, którzy tu mieszkają i są moimi sąsiadami. Od dawna na różne sposoby wspomagam samorząd gminny, mieszkańców i inicjatywy. Warto dodać, że jestem członkiem jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Łomazach.

Dostrzegaliśmy zjawiskiem na wsi jest jej wyludnianie się. Uciekają głównie młodzi. Co zrobić, aby zahamować ten proces?

- Problem nie dotyczy wyłącznie tej gminy. Obserwuję to zjawisko i uważam, że rolą państwa jest zadbanie, aby młodzi ludzie po ukończeniu nauki pozostawali na wsi. Będzie to możliwe tylko wtedy, jeśli uzyskają preferencje w pozyskiwaniu pracy. W moim przekonaniu za mało jest zakładów tworzonych na wsi. Obcy kapitał nie ma wystarczającej motywacji, a miejscowy, inne priorytety. Rozwojowi drobnej przedsiębiorczości winien sprzyjać nie tylko samorząd gminny. Mówiąc o zatrudnieniu martwi mnie fakt, że kierunki nauczania na naszych, także bialskich uczelniach, nie odpowiadają na zapotrzebowanie

lokalnego rynku pracy. Przeważająca większość posiadaczy dyplomów licencjata czy magistra powiększa armię bezrobotnych, co jeszcze bardziej frustruje młodzież i skłania do szukania szczęścia gdzie indziej, choćby poza granicami kraju. Mam wrażenie, że nie uda się szybko powstrzymać niekorzystnego zjawiska wyludniania wsi, bez opracowania rozsądnych prognoz i próby odpowiedzenia na wiele trudnych pytań. Nikt nie zostanie w rodzinnej wsi po to, aby wegetować.

Czy przystąpienie Polski do Unii europejskiej w maju 2004 r. wpłynęło w znaczący sposób na rozwój gminy Łomazy? Jakiego zmiany zaszły w tym czasie na wsi?

- Widać je gołym okiem w co drugim gospodarstwie. Gdyby nie pomoc unijna, rzadko którego rolnika byłoby stać na zakup maszyn i tworzenie nowoczesnej, specjalistycznej produkcji. Modne obecnie grupy producenckie, osiągające niezłe zyski, mogły powstać dzięki funduszom z programów unijnych. Uważam, że to słuszny kierunek, choć zapewne miną lata zanim nasze rolnictwo dorówna poziomem produkcji standardom unijnym. Do tego potrzeba nie tylko pieniędzy, ale i innej wizji gospodarowania. Z przyjemnością oglądam dorobek młodych rolników, którym się powiodło dzięki odważnym decyzjom.

Co sądzi Pan o pikniku integracyjnym, zorganizowanym w Koszalach przed rokiem? Czy warto organizować takie imprezy?

- Oczywiście, że warto. O zainteresowaniu mieszkańców wymownie świadczył plac wokół dawnej szkoły. Ludzie na wsi potrzebują nie tylko rozrywki. Chcą się spotkać ze znajomymi, porozmawiać, wymienić poglądy.

Festyny pomagają zintegrować środowisko, a nawet sprzyjają zbliznieniu się ran i uprzedzeń.

Jak ocenia Pan działalność organizacji pozarządowych w gminie Łomazy? Czy mieszkańcy gminy aktywnie włączają się w różne przedsięwzięcia społeczno-kulturalne?

- Z zadowoleniem obserwuję powstawanie nowych stowarzyszeń i organizacji lokalnych. Każda z nich ma jakiś udział w ożywianiu środowiska. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w każdej niemal wsi znajdują się autentyczni pasjonaci, którzy bez oglądania się na profity, chcieliby zrobić coś dla swej miejscowości, sprawić, aby mówiono o nich w gminie i powiecie. To zdrowy, warty propagowania kierunek. Cieszy mnie, że obok stowarzyszeń, kół gospodyń i strażaków uaktywniają się miejscowe zespoły redakcyjne. Na łamach wydawanych przez siebie pism przedstawiają aktualne sprawy „małej ojczyzny”, nie zapominając o chlubnych kartach przeszłości. W moim odczuciu zyskują tym sobie liczne grono czytelników.

Czego życzyłby Pan mieszkańcom Koszół i gminie Łomazy?

- Dzisiaj wypadałoby życzyć rolnikom słonecznej pogody. Bez sprzyjających warunków atmosferycznych żniwa będą trudne i przyniosą mniej obfite plony, zresztą nie tylko w polu. Rolnikom życzę też udrożnionej melioracji, aby fala z przydrożnych rowów nie zalewała im upraw oraz powstawania nowych miejsc pracy. Natomiast uczestnikom obecnego i następnych, planowanych festynów i dożynek miłej i beztroskiej zabawy.

Rozmawiał: Sławomir Hordejuk





Szymon Pyszko (1895-1959)

Posel ze wsi Koszoły

Im dłużej zajmuję się historią wsi Koszoły, tym coraz częściej mnie ona zaskakuje. Przygotowując pierwszy numer czasopisma „Kniaża”, w artykule „Znani i zapomniani” wymieniłem zaledwie kilka postaci pochodzących z Koszoł. Są to osoby zasłużone dla nauki, kultury, wojskowości, Kościoła. Oczywiście takich osób jest znacznie więcej. Niewiele osób zapewne wie, że ze wsi Koszoły pochodzi poseł na Sejm II RP. Ale zacznijmy od początku.

Nazywał się Szymon Pyszko i był jednym z najbardziej aktywnych działaczy społeczno-gospodarczych w województwie lubelskim. Urodził się 14 października 1895 r. w Koszołach (gm. Lubenka, pow. bialski, gubernia siedlecka). Bardzo często w różnych opracowaniach spotkać można informację, jakoby urodził się w 1897 r. w Ratajewiczach, co jest nieprawdą. Był synem Eudokii i Bazylego (?). Wiadomo, że rodzice Szymona prowadzili w rodzinnej miejscowości niewielkie gospodarstwo rolne, z którego utrzymywała się rodzina. Szymon miał 5 rodzeństwa: Stefana, Jana, Grzegorza, Jadwigę i Mariannę. Jan miał 4 dzieci: Helenę, Franciszkę, Józefa i Jana. Natomiast Stefan miał 3 córki: Wandę, Karolinę i Czesławę.

Pochodzący ze wsi Koszoły prof. Wacław Nazarewicz (ur. 1930 rok) twierdzi, że w Koszołach w czasie okupacji i przez jakiś czas po niej, mieszkali dwie rodziny



W majątku Szymona Pyski. Ratajewicze, ok. 1935 r.

Fot. ze zbiorów Bolesława Filipiaka

Pyszków, Władysława i Aleksandra. Prawdopodobnie byli oni synami Bazylego. Władysław Pyszko miał córkę i dwóch synów (Jan i Stanisław). Profesor chodził z Janem do 7 klasy Szkoły Powszechnej w Łomazach. W latach 50-tych rodzina Jana wyjechała na tzw. Ziemię Odzyskane (okolice Mrągowa). Natomiast Aleksander Pyszko miał dwie córki: Marię i Helenę. Maria wyjechała do Szczecina, a druga wyszła za mąż w Koszołach za Jana Bessarabę.

Szymon Pyszko dzieciństwo spędził w Koszołach. Po II wojnie Marianna Czubła uczęszczała z córką Szymona Pysko (Zofią) do Gimnazjum w Białej Podlaskiej i przez pewien czas mieszkała z nią razem na stacji.

Być może Szymon Pyszko spokrewniony był z zamordowanym w Katyniu mjr. piech. Janem Pysko, ur. 3 maja 1881 r. we wsi Mosty (gm. Podedwórze, pow. parczewski)? Z kolei od 1942 r. komendantem powiatowych struktur Batalionów Chłopskich w Wisznicach był niejaki Bolesław Pyszko. W okolicach Wisznic

nazwisko Pyszko występuje po dziś dzień.

Wiadomo, że przed 1914 rokiem Szymon Pyszko zajmował się handlem. Ukończył też Szkołę Rolniczą w Pszczelinie koło Warszawy. Około 1915 r. zawarł związek małżeński. Żona Maria, pochodziła ze wsi Dołhobrody, gdzie odbył się ślub.

Po wybuchu I wojny światowej Szymon Pyszko zaangażował się w działalność niepodległościową. W latach 1916-1918 był członkiem „Straży Kresowej” oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1917 lub 1918 r. kupił od rodziny Ratajewiczów ziemię w miejscowości Ratajewicze (gm. Wisznice). Prowadził tam 11-hektarowe gospodarstwo rolne, jedno z najbardziej nowoczesnych w woj. lubelskim. Ukończył również kurs rolniczo-społeczno-handlowy w Warszawie. W latach międzywojennych zaangażowany był w działalność organizacji społecznych oraz rolniczych. Był m. in. prezesem Kółek Rolniczych, członkiem Związku Młodej Wsi i Rady Gminnej, a następnie sejmiku i wydziału powiatowego.



Szymon Pyszko, fot. ok. 1938 r.
Fot. Archiwum Biblioteki Sejmowej



Grób Marii i Szymona Pyszko na cmentarzu w Rozwadówce. Fot. Sławomir Hordejuk.

Ponadto, prowadził kursy dla miejscowych rolników. Sprowadzał nowe maszyny i zachęcał do stosowania nowoczesnych metod w rolnictwie. W latach 1933-1938 jako radca (wybierany dwukrotnie) i członek zarządu Lubelskiej Izby Rolniczej. Należał do kilku jej komisji. Zasiadał m. in. w Komisji Organizacji Prac Kobiety oraz Komisji Organizacji Gospodarstw Przerodniczych (wiceprzewodniczący). Ponadto był prezesem Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych na pow. włodawski. Jako były członek POW, zaangażowany był również w prace w organizacjach byłych wojskowych. Początkowo członek Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform (BBWR), a także Związku Młodej Wsi. Po rozwiązaniu w 1935 r. BBWR powstaje Obóz Zjednoczenia Narodowego. W latach 1938-1939

Szymon Pyszko był przewodniczącym OZN na obwód włodawski. Z listy tego ugrupowania uzyskał mandat (Okręg Wyborczy nr 37 Biała Podlaska). W wyborach tych, dnia 06 listopada 1938 r. zdobył aż 74 551 głosów. Był posłem na Sejm V kadencji. Zasiadał w Komisji Przemysłowo-Handlowej. Za pracę społeczno-samorządową nagrodzony został wieloma odznaczeniami. W 1931 r. nadano mu Brązowy Krzyż Zasługi, zaś w 1937 r. Srebrny. W okresie okupacji był członkiem Batalionów Chłopskich. Jego dom w Ratajewiczach był miejscem spotkań działaczy konspiracyjnego ruchu ludowego obwodu włodawskiego. Szymon Pyszko zmarł 29 lipca 1959 roku w Ratajewiczach w wieku 64 lat. Pochowany został na Cmentarzu Parafialnym w Rozwadówce (gm. Sosnówka). Z małżeństwa z Marią Baj (1897-1982) miał syna Bolesława

(1919-2003), agronoma, absolwenta Wyższej Szkoły Rolniczej oraz córkę Zofię (po mężu Filipczak). Oboje w czasie II wojny światowej należeli do Batalionów Chłopskich. Zofia Pyszko-Filipczak ps. „Wanda”, urodziła się 24 października 1916 r. W okresie okupacji była organizatorką i przewodniczącą Ludowego Związku Kobiet na Obwód 7 (Włodawa). Ukończyła kurs sanitarny Zielonego Krzyża. W 1944 r. organizowała punkty pomocy dla żołnierzy forsujących Bug i przechodzących z Wołynia na teren woj. lubelskiego (m. in. dla 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK). Zmarła w marcu 2008 roku w Ratajewiczach.

Myszę, że życie i działalność Szymona Pyszki są doskonałym przykładem patriotyzmu, poświęcenia oraz miłości do Ojczyzny i rodzinnych stron. Jego postać zapomniana na ponad pół wieku, powinna znaleźć należyte miejsce w historii nie tylko gminy Łomazy.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia

1. Biblioteka Sejmowa: *Skład i komisje Sejmu 1938 r. (grudzień)*, s. 27, 45, 65.
2. Doroszuk T., *Bastiony Podlasia. Konspiracyjny ruch ludowy na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa 2005, s. 81, 170, 211, 303.
3. „Głos Społeczny” 1938, nr 21, s. 3.
4. Kornaś J., *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, t. II, Warszawa 1994, s. 408.
5. Majewski P., *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1939*. Słownik biograficzny, t. IV, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2009, s. 475.
6. Mierzwiński H., „Dzieje Białej Podlaskiej”, t. III, cz. 1: *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2011, s. 894.
7. „Przegląd” 1939, nr 1.
8. Relacja pisemna prof. Wacława Nazarewicza z dn. 19.03.2011 r. oraz Marianny Czubli z dn. 13.04.2011 r.
10. Relacja ustna Bolesława Filipczaka, wnuka Szymona Pyszki. Ratajewicze, dn. 05.05.2011 r.
11. Sprawozdanie Lubelskiej Izby Rolniczej za okres od 01. 04. 1933 r. do 31 marca 1934 r., Wyd. Lubelskiej Izby Rolniczej, Lublin 1934, s. 23, 27.
12. Sprawozdanie Lubelskiej Izby Rolniczej za okres od 01. 04. 1936 r. do 31. 03 1937 r., Lublin 1937, s. 12-13, 17.
13. Sprawozdanie Lubelskiej Izby Rolniczej za okres od 01. 04. 1937 r. do 31. 03. 1938 r., Lublin 1938, s. 12.
14. Wojtas M. (red.), *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich: IV Okręg Lublin*, Lublin 1998, s. 488.
15. Zieleniewski T., *Sejm i Senat 1938-1943*, Warszawa 1939, s. 247.



Okienko z wierszem

WSI SPOKOJNA

*Miasto wciąż szerzej zatacza swe ramy,
o wsi spokojna, piękna i wesola,
wciąż się oddalasza za nasze okęgi,
i nasze serce za twym pięknem woła.*

*Pośród twoich pól, oraz łąk zielonych,
można spokoju doznawać do syta,
a o te myśli, co krążą nad nami,
nikt nie zabiega, a także nie pyta.*

*Słońko, promienie kieruje na wszystko,
wraz z zapachami każdej pory roku,
deszcz gdy popada, raduje rośliny,
i im nadaje większego uroku.*

*W każdy poranek, ptaki swoją mowę,
przypominają istnienie radości,
pewno w ich śpiewie jest zwykła codzienność,
związana węzłem niekrytej miłości.*

*Kiedy nadchodzi wieczorowa pora,
bywa, że słychać mile żab kumkanie,
albo gdzieś świerszcze urządzają koncert,
choć żaden nie zna gry na fortepianie.*

*Dzień za dniem płynie po wiejskiej krainie,
w rytmie przyrody w sens życia utkanej,
więc się radujmy, gdy jesteśmy na wsi,
tej naszej pięknej, uroczej, kochanej.*

Krzysztof Roszczyk



Koszoły - moja rodzinna wieś (2)

W drugim numerze czasopisma „Kniaża” zamieściliśmy pierwszą część wywiadu z Profesorem Wacławem Nazarewiczem, wybitnym fizykiem, rodem pochodzącym ze wsi Koszoły. W bieżącym numerze publikujemy drugą część wywiadu.

Co się stało z folwarkiem Grabowskich w Koszolahach?

- Folwark w Koszolahach w latach 90-tych XIX wieku został rozparcelowany, a drewniany dwór i budynki gospodarcze zostały rozebrane. Pozostawiono tylko dwa budynki murowane. Jeden z nich był kiedyś siedzibą zarządcy folwarku i nazywany był „rządówką”, a drugi był magazynem w browarze, który kiedyś funkcjonował przy folwarku w Koszolahach. Józef Grabowski po parcelacji folwarku zachował sobie tylko siedlisko dworskie i niewielką powierzchnię ziemi do użytku na własne potrzeby. Po rozebraniu dworu zamieszkał w dawnej „rządówce”. W pierwszym numerze „Kniaży” podano, że jakoby mój ojciec kupił od Józefa Grabowskiego folwark w latach 90-tych XIX w. i przeprowadził jego parcelację. Informacja ta jest błędna, gdyż mój ojciec w tym czasie miał najwyżej kilkanaście lat i nie mógł prowadzić jeszcze tego rodzaju działań.

Muszę przyznać, że błąd wynikał z tego, że powyższe informacje zaczerpnąłem z „Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce. Powiat Biała Podlaska” (Warszawa 2006, t. VIII, z. 2), gdzie znalazłem takową wzmiankę. Poza tym, w trakcie pisania tekstu nie znalazłem jeszcze Pana:) A teraz może przejdziemy do informacji o Pana ojcu.

- Mój ojciec Jan Nazarewicz urodził się w 1884 r. w Koszolahach. Był najstarszy spośród sześciorga rodzeństwa. Warto zauważyć, że w Koszolahach w czasie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu było kilku Janów Nazarewiczów i aby ich rozróżnić w pismach urzędowych podawano zawsze imię ojca. Mój ojciec był synem Stefana. W mowie potocznej mówiono na niego „Wielki Jan”. Było to uzasadnione tym, że jak na tamte czasy był stosunkowo wysoki. W 1905 r. mój ojciec w wieku 21 lat podjął pracę w Białej Podlaskiej. Prowadził tam przez 6 lat sklep monopolowy, na który koncesję miała żona pułkownika armii carskiej. Należy dodać, że były to czasy rozbiorów Polski i w Białej Podlaskiej stacjonował wtedy oddział wojska carskiego. W 1911 r. mój ojciec wyjechał do Władykaukazu, znajdującego się w Guberni Kaukaskiej Imperium Carskiego. W czasach Związku radzieckiego miasto to nosiło nazwę Ordżonikidze, od nazwiska bolszewickiego rewolucjonisty. W 1954 r. (po śmierci Stalina) powróciło do poprzedniej nazwy. Władykaukaz jest położony u podnóża gór Kaukazu i znajduje się obecnie w Północnej Osetii, która należy do Federacji Rosyjskiej.

Dlaczego Pana ojciec wyjechał tak daleko? To przecież ok. 2500 km od miejsca zamieszkania?

- Otóż na Kaukazie była wtedy liczna polska kolonia, która powstała po zesłaniu tam wielu rodzin z Podlasia za wspieranie lub udział w Powstaniu Styczniowym. W czasie, gdy mój ojciec wyjeżdżał na Kaukaz było tam już drugie pokolenie tych zesłańców i prawdopodobnie

mogli oni już przyjeżdżać do Polski i ewentualnie wrócić. Zrozumiałe jest, że ludzie, którzy się tam urodzili i wychowali nie zawsze decydowali się na powrót. Mój ojciec znał jakąś polską rodzinę, która mieszkała na Kaukazie i to chyba skłoniło go do wyjazdu tak daleko. Ważnym też argumentem było to, że płace na terenie Rosji były znacznie wyższe niż w Kongresówce.

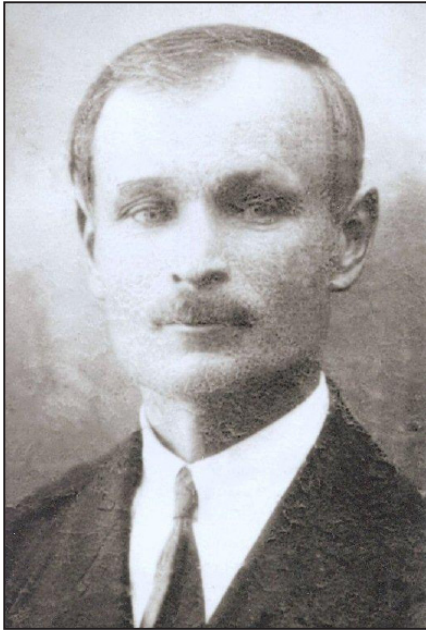
Jakie były dalsze losy Pana ojca?

- W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Na Kaukazie mieszkano wówczas kilkanaście narodowości i między niektórymi z nich wybuchły konflikty. Nie dotyczyło to Polaków, którzy na Kaukazie byli lubiani. Następnie pojawiły się różne epidemie, które stanowiły poważne zagrożenie dla życia. W końcu Kaukaz stał się areną burzliwych działań rewolucyjnych. Wszystko to sprawiło, że mój ojciec postanowił wrócić do Polski. Wrócił oczywiście do swojej rodzinnej wsi. Było to prawdopodobnie w 1915 r.

Co robił Pana ojciec po powrocie do Polski?

- Nie mam dokładnych wiadomości na ten temat. Wiem tylko, że przez pewien czas rozważał możliwość podjęcia pracy w Warszawie, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Ważną rolę w życiu mego ojca odegrały wtedy kontakty z Józefem Grabowskim, który mieszkał samotnie w Koszolahach. Grabowski był interesującym rozmówcą. Do tego posiadał pewien księgozbiór, z którego mój ojciec mógł korzystać. Nie było wtedy ani radia, ani telewizji i czytanie książek spełniało ważną rolę. Jak już wspominałem wcześniej, Józef Grabowski był właścicielem niewielkiej posiadłości, która pozostała po parcelacji folwarku. Ze względu na podeszły wiek, chciał zapewne uporządkować swoje sprawy majątkowe. W związku z tym zaczął namawiać mego ojca, aby kupił od niego resztę majątku na warunkach tzw. Dożywocia. Oznaczało to, że będzie mógł zachować swoje majątek do końca życia, a dopiero po jego śmierci przejdzie on w ręce nabywcy. Ojciec mój skorzystał z propozycji Józefa Grabowskiego i stał się właścicielem reszty jego majątku. Nie była to wielka powierzchnia, orientacyjnie ok. 10 ha. Zresztą, część ziemi mój ojciec musiał sprzedać, aby spłacić zaciągnięte pożyczki. Ale na tej ziemi, która przeszła w ręce mego ojca przez 400 lat znajdował się dwór i miejsce to miało znaczenie symboliczne. Nie jestem w stanie określić dokładnie daty tego zakupu, ale było to w pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej. Kupno od J. Grabowskiego reszty majątku przesądziło, że mój ojciec pozostał w Koszolahach.

Należy również wspomnieć o bliskiej znajomości mego ojca z księdzem Mikołajem Filipowiczem, który był wówczas proboszczem w parafii Huszcza. Można powiedzieć, że wynikiem tej znajomości było małżeństwo mego ojca. To właśnie ten ksiądz wskazał memu ojcu moją matkę jako



Jan Nazarewicz – ojciec prof. W. Nazarewicza

odpowiednią kandydatkę na żonę i nakłonił go do małżeństwa. Ksiądz ten miał samochód (co w tamtych czasach było rzadkością) i często przyjeżdżał do mego ojca do Koszom. Został też moim ojcem chrzestnym. Potem wyjechał do jakiejś parafii w pobliżu Siedlec. Przed wojną był na parafii Sęków (pow. włodawski). Nigdy go później nie widziałem.

Jakie fakty z życia Pana ojca może Pan jeszcze podać?

- Mój ojciec długo był kawalerem. Ożenił się dopiero w wieku 45 lat. Moja matka, Anna z domu Kowieska pochodziła z Huszczy. Gdy wychodziła za mąż miała 23 lata i była znacznie młodsza od ojca. Małżeństwo moich rodziców trwało niestety tylko niecałe 5 lat. Moja matka zmarła w 1934 roku na raka w wieku zaledwie 28 lat, zostawiając dwoje małych dzieci. Ja miałem wtedy niecałe 4 lata, a moja siostra 2 lata. Mój ojciec ponownie już się nie ożenił. Opiekę nad dziećmi podjęła się siostra ojca Aniela (moja ciotka), która była niezamężna.

Pana ojciec miał duże gospodarstwo rolne w Koszolah. Skąd się ono wzięło, zwłaszcza, że posiadłość kupiona od Józefa Grabowskiego nie była zbyt duża?

- Faktycznie, mój ojciec miał największe gospodarstwo w Koszolah, którego powierzchnia wynosiła 38 ha. Większość ziemi (orientacyjnie 2/3) wniosła do gospodarstwa mego ojca matka, jako posag. Ziemia ta pochodziła ze spadku po Andrzejku Kocu, jednym z najbogatszych gospodarzy w Huszczy, z którym moja matka zawarła swoje pierwsze małżeństwo. Związek ten trwał jednak krótko, około 2 lat, gdyż Andrzej Koc zmarł nagle nie pozostawiając dzieci. W tej sytuacji moja matka odziedziczyła cały jego majątek. Duże gospodarstwo stało się źródłem kłopotów mego ojca, szczególnie w latach powojennych.

Z czym związane były te kłopoty?

- W tamtych czasach praca w rolnictwie nie była tak zmechanizowana jak obecnie. Tak duże gospodarstwo musiało zatrudniać stałą siłę roboczą w liczbie 3 osób oraz najmować większą liczbę ludzi do prac sezonowych,

takich jak sianokosy, żniwa, wykopki kartofli. Przed wojną nie było z tym problemów, gdyż istniało bezrobocie i było wielu chętnych do pracy. Nawet w czasie okupacji nie było trudności ze znalezieniem ludzi do pracy, gdyż zatrudnienie w dużym gospodarstwie dawało zwolnienie od wywózki na roboty do Niemiec. Po wojnie sytuacja zdecydowanie się zmieniła i trudno było znaleźć ludzi, którzy by chcieli pracować w prywatnym gospodarstwie rolnym. Kto chciał mógł wyjechać na Ziemię Odzyskane i objąć tam duże gospodarstwo poniemieckie z budynkami. Istniała też praca poza rolnictwem, w przemyśle i budownictwie.

Co się działo z gospodarstwem Pana ojca w czasach powojennych?

- Gospodarstwo mego ojca zaczęło stopniowo upadać. Uprawiana była coraz mniejsza powierzchnia ziemi. Do tego ziemia ta była słabej jakości i bez nawozów sztucznych (których wówczas jeszcze nie stosowano) dawała stosunkowo słabe plony. Szczególnie uciążliwe były obowiązkowe dostawy zboża i mięsa, za które płacono tylko 1/4 ceny rynkowej. W czasach stalinowskich stosowano u mego ojca przymusowe omłoty zboża zaraz po żniwach pod kontrolą urzędników. Zabierano całe wymłócone zboże, pozostawiając tylko niewielką ilość potrzebną do następnego zasiewu. W połowie lat 50-tych mój ojciec sprzedał po niskiej cenie 10 ha ziemi. Pieniądze na bieżące potrzeby czerpał też z ciągłej sprzedaży drewna budowlanego z lasu, którego miał 5 ha. Należy też przypomnieć, że w czasach stalinowskich władze wywierały na mieszkańców wsi silną presję, aby zakładać spółdzielnie produkcyjne, zwane potocznie „kołchozami”. W Koszolah jednak taka spółdzielnia nie powstała, gdyż zdecydowana większość mieszkańców odnosiła się do tego pomysłu niechętnie. Po dojściu w 1956 r. Gomułki do władzy zrezygnowano ostatecznie ze stosowania metod nacisku przy kolektywizacji wsi. Gdyby spółdzielnia produkcyjna powstała w Koszolah, prawdopodobnie władze zabrałyby większość ziemi posiadanej przez ojca na rzecz spółdzielni.

Co się stało z gospodarstwem Pana ojca po jego śmierci?

- Ojciec mój zmarł w 1955 r. w wieku 71 lat. Nie doczekał „odwilży”, jaka zaczęła się w następnym roku po dojściu Gomułki do władzy. Gospodarstwo pomimo ojcu przeżyła moja siostra Janina, która rok później wyszła za mąż za Jana Cydejko z Koszom. W tej chwili gospodarstwo prowadzi jeden z synów mojej siostry, Wojciech.

Pana ojciec miał siostrę i czterech braci. Czy m się oni zajmowali i jakie były ich losy?

- O siostrze mego ojca, Anieli, już wspominałem wcześniej. Nie wyszła za mąż. Po śmierci mojej matki przeniosła się do domu mego ojca i zaopiekowała się jego dziećmi, tj. moją siostrą i mną. Jestem jej wdzięczny za poświęcenie i wieloletnią troskliwą opiekę. Zmarła w 1963 r. w wieku 77 lat. Najmłodszy brat mego ojca, Piotr, nie zajmował się gospodarstwem rolnym. W młodości uczęszczał do Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, ale z powodu długotrwałej choroby nie ukończył nauki. Po I Wojnie Światowej przez pewien czas był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Koszolah. Następnie

przez wiele lat w okresie międzywojennym prowadził sklep w Koszolah, który w końcu lat 30-tych przekazał swemu bratu, Maksymilianowi. Nie ożenił się. Jego naręczona niedługo przed wybuchem II Wojny Światowej wyemigrowała do Ameryki. Miał do niej dołączyć, ale uniemożliwiła mu to wojna. W ostatnich latach swego życia mieszkał w domu mego ojca. Pamiętam, że dla wielu ludzi w Koszolah pisał często różne podania do władz. Zmarł w 1941 r. w wieku 44 lat na zapalenie płuc. Należy przypomnieć, że w tamtych czasach nie było jeszcze antybiotyków i zapalenie płuc niekiedy kończyło się śmiercią.

Co mógłby Pan jeszcze powiedzieć o pozostałych braciach Pana ojca?

- Pozostali bracia mego ojca, Maksymilian, Grzegorz i Antoni, prowadzili niewielkie gospodarstwa rolne w Koszolah, które były ich źródłem utrzymania. Wszyscy od dawna już nie żyją. Zaczę od Grzegorza, który zmarł w 1939 r. w wieku 45 lat na zawał serca. Pozostawił córkę (Maria) oraz trzech synów (Feliks, Teofil i Józef). Wszyscy synowie Grzegorza mieszkali w Koszolah i byli rolnikami. Teofil dodatkowo pracował przez wiele lat w okresie powojennym w Spółdzielni „Społem” w Koszolah i Huszczy. Działalność rolnicza jest kontynuowana przez jednego z synów Feliksa (Mieczysław) i jednego z synów Teofila (Bogdan), którzy prowadzą obecnie duże gospodarstwo rolne. Następnie, najstarszy brat mego ojca, Maksymilian, zmarł w 1941 r. w wieku 53 lat na tyfus, którego epidemia panowała wówczas w Koszolah i spowodowała śmierć wielu ludzi. Pozostawił 3 synów (Jan, Ludwik i Władysław). Wszyscy synowie Maksymiliana po zakończeniu wojny wyjechali z koszom; Jan i Władysław do Sosnowca, a Ludwik do Bagardu k. Elbląga. Warto dodać, że syn Maksymiliana, Jan, w 1942 r. w wieku 16 lat wstąpił jako ochotnik do oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, w którym służył do końca wojny. Brał udział w wielu różnych akcjach partyzanckich, m.in. w akcji na więzieniu gestapo w Białej Podlaskiej. Wymienić należy jeszcze brata mego ojca, Antoniego, który zmarł w 1951 r. w wieku 55 lat. Pozostawił 6-cio dzieci: syna (Hieronim) i 5 córek (Jadwiga, Elżbieta, Marianna, Urszula i Teresa). Wszystkie dzieci Antoniego po wojnie wyjechały z Koszolah i jego rodzina nie ma dalszej kontynuacji w Koszolah. Jadwiga, Elżbieta i Hieronim już nie żyją. Reasumując, siostra i jeden z braci mego ojca nie założyli rodzin i nie pozostawili potomstwa, a dzieci dwóch braci po wojnie wyjechały z Koszolah. Dzisiaj żyją w Koszolah tylko potomkowie jednego z braci mego ojca, Grzegorza i moja siostra, Janina oraz jej syn, Wojciech. Pozostałe siedmioro dzieci mojej siostry wyjechały z Koszolah. Po wojnie nastąpiła duża migracja młodych ludzi ze wsi do miasta i przykład mojej rodziny w Koszolah stanowi doskonałą ilustrację tego procesu.

Życie Pana ojca przypadło na czasy wielkich zmian w historii Polski i chyba nie należało do łatwych?

- Rzeczywiście, życie mego ojca przebiegało w kilku różnych okresach historycznych. Najpierw były czasy porzoborowego Królestwa Kongresowego pod panowaniem rosyjskich carów. Potem Pierwsza Wojna Światowa i odzyskanie niepodległości w 1918 r. z następującym po tym okresem



Drugiej Rzeczypospolitej. Następnie wybuch Drugiej Wojny Światowej i czasy okupacji hitlerowskiej. W końcu okres Polski Ludowej z wielkimi zmianami ustrojowymi. Jak na życie jednego człowieka, to bardzo dużo wydarzeń historycznych.

Co wiadomo Panu na temat sklepu, który istniał w Koszalach po I wojnie światowej?

- W okresie międzywojennym (nie potrafię dokładnie określić lat) istniał w Koszalach sklep, którego właścicielem był Piotr Nazarewicz, brat mego ojca. Sklep ten następnie przeszedł w ręce drugiego brata mego ojca, Maksymiliana, który prowadził go w końcowych latach międzywojennych i w początkowym okresie okupacji. W późniejszej fazie okupacji i w latach powojennych działał w Koszalach sklep spółdzielczy. Piotr Nazarewicz zmarł w lutym 1941 r. w wieku 44 lat na zapalenie płuc. Warto dodać, że po I wojnie światowej był on przez pewien czas nauczycielem w Szkole Powszechnej w Koszalach, ale nie był to długi okres. Był on uczniem Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, ale przerwał naukę z powodu długotrwałej choroby i jej nie dokończył. Drugi brat mego ojca, Maksymilian zmarł na tyfus jesienią 1941 r. (panowała wówczas epidemia tyfusu) i to było powodem przerwania działalności sklepowej.

Teraz chciałbym, aby Pan opowiedział o swoim życiu.

- Urodziłem się w 1930 r. w Koszalach. Gdy miałem 9 lat wybuchła II wojna światowa i zaczęła się okupacja hitlerowska. W czasie okupacji chodziłem do Szkoły Powszechnej w Koszalach, która miała wtedy tylko 5 klas i z różnych powodów działała z dużymi przerwami. Do klasy VI uczęszczałem do szkoły w Huszcy, a do klasy VII do szkoły

w Łomazach. Nie było to obowiązujące i wynikało jedynie z mojej chęci. Drogę do szkoły pokonywałem pieszo lub na rowerze. Zdarzało się też, że jeździłem do szkoły na koniu. Szkołę Powszechną ukończyłem w 1944 r. w Łomazach. W końcu lipca 1944 r. skończyła się okupacja hitlerowska na tym obszarze Polski, gdzie mieszkalem. Chociaż jeszcze trwała wojna, od 1 września zaczęły już funkcjonować w Białej Podlaskiej Licea Ogólnokształcące: Liceum im. J. I. Kraszewskiego (męskie) i Liceum im. Emilii Plater (żeńskie).

Przypuszczam, że Pan kontynuował naukę w Białej Podlaskiej?

- Tak, rozpocząłem naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. J. I. Kraszewskiego. Nauka odbywała się w bardzo przepełnionych klasach, liczących zwykle około 50 uczniów. Dużą trudność w uczeniu się sprawiał brak podręczników. W tej sytuacji ważne znaczenie miała umiejętność korzystania z lekcji. Do tego nie było wówczas internatu i dzieci ze wsi musiały mieszkać na tzw. Stancjach, które nie zawsze zapewniały odpowiednie warunki do nauki. Pamiętam, że w Białej Podlaskiej było dużo sowieckiego wojska. Oddziały maszerujące przez miasto śpiewały wojenne pieśni radzieckie. W nocy obowiązywało zaciemnienie. Zajęcia szkolne zaczynały się i kończyły modlitwą. W niedziele każda klasa ze swoim wychowawcą szła czwórkami na Mszę Św. Do kościoła Św. Antoniego. Mówię o tym, aby pokazać, że nie od razu po wkroczeniu Armii Czerwonej zaczął się komunizm we wszystkich dziedzinach życia. Był to proces.

Co było dalej?

- Po dwóch latach byłem zmuszony przerwać naukę w liceum w Białej. Tak się złożyło, że mój ojciec będąc zajęty zniwami nie zdążył na

czas znaleźć stancji w Białej. W związku z tym postanowił, że ja i moja siostra przerwiemy na rok naukę. Miałem wtedy 16 lat. Zacząłem pomagać ojcu w gospodarstwie. Nauczyłem się orać i wykonywać inne prace polowe przy użyciu zaprzęgu konnego. Jeździłem wozem konnym i brałem udział w omłocie zboża przy użyciu kieratu konnego. Byłem zadowolony, że potrafię już robić coś pożytecznego. W międzyczasie znalazłem w jakiejś gazecie informację, że z myślą o młodzieży wiejskiej uruchomiono Korespondencyjne Liceum Ogólnokształcące w Łodzi. Aby nie tracić czasu zapisałem się do tego liceum. Jak już wspominałem wcześniej, nie było wtedy jeszcze podręczników. W tej sytuacji szkoła ta dostarczała w porcjach dwutygodniowych materiały powielaczowe do nauki każdego przedmiotu. Po pewnym czasie uruchomiono w różnych miastach Ośrodki Dydaktyczne, w których co miesiąc odbywały się 2-dniowe zjazdy uczniów. W ośrodkach tych odbywały się konsultacje, sprawdzanie prac kontrolnych i egzaminy. Obowiązywały egzaminy z każdego przedmiotu w każdej klasie. Mój Ośrodek Dydaktyczny znajdował się początkowo w Siedlcach, a następnie w Lublinie. Po roku zdałem sobie sprawę, że ta forma nauki nie sprawia mi większych trudności i nie wróciłem już do liceum w Białej. W 1951 r. uzyskałem świadectwo dojrzałości we wspomnianym Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie. W ten sam sposób, razem ze mną uczyła się moja siostra Janina i również otrzymała świadectwo dojrzałości. Dzisiaj ta forma nauki jest bardzo rozpowszechniona, zwłaszcza na studiach i nosi nazwę nauki zaocznej, a nie korespondencyjnej. W tamtych czasach jednak był to jeszcze eksperyment i nie było jasne, czy w ten sposób można zdać maturę. Cdn.

Rozmawiał: Sławomir Hordejuk



Janina i Wacław Nazarewicz z cicią Anielą, która opiekowała się nimi po śmierci matki. Fot. 1940 r.



Mikołaj Szerszunowicz (1928-2006)

Wspomnienie w 5 rocznicę śmierci

Dnia 8 stycznia minęła 5 rocznica śmierci Mikołaja Szerszunowicza, pedagoga, „Leśniaka”, animatora turystyki i obozownictwa, a w latach 1963-1969 nauczyciela i kierownika Szkoły Podstawowej w Koszółkach.

Mikołaj Szerszunowicz urodził się 22 kwietnia 1928 r. w miejscowości Bojary (gm. Żabinka) koło Brześcia. Był synem Jakuba i Amelii z domu Swarewicz. Początkowo uczył się w Publicznej Szkole Powszechnej w rodzinnej wsi. W okresie wojny i okupacji zmuszony był uczęszczać do szkoły rosyjskiej, następnie do Szkoły Powszechnej w Jakowczach. W 1944 r. w ramach akcji repatriacyjnej wraz z rodziną przeniósł się do wsi Polinów (Gm. Zakanałe, pow. Biała Podlaska). Przez rok czasu uczył się w Państwowym Gimnazjum dla Dorosłych w Białej Podlaskiej. W dniu 17 marca 1949 r. zdał tzw. małą maturę przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla eksternów w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kwidzynie. Od 15 stycznia 1950 r. jako nauczyciel kontraktowy objął posadę w Szkole Podstawowej w Komarnie. Do 15 sierpnia 1963 r. uczył w tej szkole języka polskiego, języka rosyjskiego, geografii, matematyki i biologii. Równocześnie przez okres 3 lat prowadził kursy początkowe dla analfabetów. Chcąc uzyskać kwalifikacje pedagogiczne wstąpił na Kurs Kształcenia Czynnych Niewykwalifikowanych Nauczycieli szkół podstawowych i wychowawców zakładów wychowawczych i opiekuńczych w Państwowym Liceum Pedagogicznym im. Stanisława Staszica w Leśnej Podlaskiej. W dniu 5 stycznia 1955 r. zdał egzamin dojrzałości we wspomnianym Liceum (XXIV Matura) i uzyskał stosowne uprawnienia do nauczania w szkołach podstawowych. Podnosząc swoje kwalifikacje, dnia 15 listopada 1959 r., po 3 latach nauki na kierunku geografia, obronił pracę dyplomową w zaocznym Studium Nauczycielskim w Toruniu.

Następnie na własną prośbę z dniem 1 września 1963 r. objął posadę kierownika Szkoły Podstawowej w Koszółkach. Uczył z zamiłowaniem m.in. matematyki, geografii i języka rosyjskiego. W okresie kierowania przez niego tą placówką oświatową, zainicjował wiele działań społeczno-kulturalnych, jak np. kapitalny remont szkoły wewnątrz i zewnątrz (1964-1965r.); zorganizował Szkołę Przysposobienia Rolniczego oraz kurs dokształcający dla dorosłych; utworzył Ośrodek Kulturalno-Oświatowy przy miejscowej szkole; wszystkie pracownie w szkole zaopatrzone w niezbędny pomoce naukowe i sprzęt (w tym aparat fotograficzny i adapter na płyty); powołał przy szkole drużynę harcerską, kółko geograficzne, zespół teatralny i śpiewaczy; sprawował opiekę nad Spółdzielnią Uczniowską i Kołem Przyjaciół Zwierząt; z udziałem dzieci i młodzieży często wystawiano różne sztuki sceniczne, wyświetlano filmy, wydawano gazetkę, organizowano zabawy taneczne, ogniska, itp. Oprócz tego szkoła często brała udział w różnych konkursach i uroczystościach pozaszkolnych. Prowadził także wzorowo kronikę szkolną.

Dnia 1 września 1969 r. z uwzględnieniem, na własną prośbę przeniesiony został na posadę nauczyciela w Szkole Podstawowej w Kijowcu (gm. Zalesie). Z tą placówką oświatową związał się na okres kolejnych 20 lat pożytecznej pracy pedagogicznej. Uczył geografii i przedmiotów przyrodniczych, a także języka polskiego i matematyki (kl. III-IV). Był opiekunem kółka geograficznego oraz kółka szkolnego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Uczestniczył w pracach zespołu samokształceniowego, pełniąc w latach 1972-1975 funkcję przewodniczącego takiego zespołu na terenie gm. Zalesie. Nadal

podnosząc wykształcenie pedagogiczne w dniu 7 lipca 1977 r. zdał egzamin końcowy, równoważny wyższemu studium zawodowemu w specjalności nauczycielskiej - geografia w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie. Decyzją władz zwierzchnich oświatowych z dniem 1 września 1979 r. został powołany na dyrektora Szkoły Podstawowej w Kijowcu i funkcję tę sprawował do 31 sierpnia 1988 r., tj. do czasu przejścia w stan spoczynku. Nie chcąc zrywać kontaktu ze szkołą, pracował następnie w niepełnym wymiarze. Utożsamiając się z ideą Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), od 1952 r. został m.in. długoletnim członkiem Zarządu Ogniska ZNP w zalesiu. Politycznie przez lata zaangażowany był w działalność Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). W latach 1963-1985 był prezesem Koła ZSL w Kijowcu, członkiem prezydium Gminnego Komitetu ZSL, wreszcie członkiem Komisji do Spraw Oświaty, Kultury, Zdrowia i Spraw Społecznych Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Białej Podlaskiej.

Mikołaj Szerszunowicz zmarł 8 stycznia w Białej Podlaskiej. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Malowej Górze. Żonaty od 4 stycznia 1960 r. ze Stefanią Kunciewicz, miał syna Janusza Stefana (ur. 1961 r.). Odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1985), Złotym Krzyżem Zasługi (1975), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1985). Uhonorowany był także Złotą Odznaką ZNP (1976), Odznaką Za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego (1984), Odznaką Zasłużony Działacz Jedności Narodu (1981). Był laureatem nagrody specjalnej Inspektora Oświaty i Wychowania w Zalesiu (1986).

Dr Tomasz Demidowicz
(Biała Podlaska)





Dr Kazimierz Bandarzewski

W 40. rocznicę urodzin

Rodem pochodzi ze wsi Koszoły, gdzie ukończył Szkołę Podstawową. Od 10 lat doktor nauk prawnych, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Poza tym sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie. Kazimierz Bandarzewski, bo o nim mowa, w tym roku kończy 40 lat.

Kazimierz Bandarzewski urodził się 26 lipca 1971 r. w Łomazach. Jego rodzice to Paulina (z d. Prokopiuk) i Stanisław Bandarzewscy. W latach 1977-1986 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Koszalach. Od najmłodszych lat był wyróżniającym się uczniem, szczególnie z przedmiotów ścisłych. Kilkakrotnie był uczestnikiem olimpiad przedmiotowych z fizyki i matematyki na szczeblu gminnym oraz z matematyki na szczeblu wojewódzkim. Od V do VIII klasy otrzymywał świadectwa z wyróżnieniem. Na zakończenie szkoły podstawowej odznaczony został srebrną odznaką wzorowego ucznia. W 1986 r. rozpoczął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Był uczestnikiem olimpiad przedmiotowych z wiedzy o społeczeństwie, a w 1990 r. nawet finalistą szczebla centralnego. W III klasie liceum otrzymał świadectwo z wyróżnieniem. Po egzaminie maturalnym i uzyskaniu świadectwa dojrzałości, postanowił zgodnie z własnymi zainteresowaniami zdawać na prawo. W 1990 r. opuścił rodzinne strony i po zdaniu egzaminów został przyjęty na studia prawnicze na wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego (UJ) w Krakowie. Studia ukończył w 1995 r. z wynikiem bardzo dobrym. Tytuł zawodowy

magistra prawa uzyskał na podstawie obrony pracy magisterskiej pt. „Prawa akcjonariusza” (promotor prof. dr hab. Ireneusz Weiss). Od 1 października 1995 r. do 30 września 1996 r. asystent w Katedrze Administracyjnego Prawa Gospodarczego i Ochrony Środowiska na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z kolei od 1 października 1996 r. do 30 września 2001 r. asystent w Katedrze Publicznego Prawa Gospodarczego na Wydziale Prawa i Administracji UJ. W marcu 2001 r. uzyskał tytuł naukowy doktora nauk prawnych ze specjalnością: publiczne prawo gospodarcze. Tematem rozprawy doktorskiej była „Komerccjalizacja przedsiębiorstw państwowych. Studium prawne” (promotor prof. dr hab. Anna Walaszek-Pyziół). Od 1 października 2001 r. do 30 września 2003 r. był asystentem w Zakładzie Prawa Samorządu Terytorialnego na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Natomiast od 1 października jest adiunktem w Katedrze Prawa Samorządu Terytorialnego na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Ponadto, w latach 1999-2005 był członkiem Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Krakowie, zaś od 1 grudnia 2005 r. jest sędzią w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Krakowie. Specjalizuje się w problematyce publicznego prawa gospodarczego,

materialnego i procesowego prawa administracyjnego oraz prawa samorządu terytorialnego. Uczestnik 3 naukowych badających zagadnienia samorządu terytorialnego. Ponadto, uczestnik i prelegent 24 konferencji naukowych i szkoleniowych. Prowadził wykłady w Finlandii oraz Niemczech. Dotychczas opublikował ponad 40 prac naukowych. Swoje artykuły publikował na łamach takich czasopism jak np. „Samorząd Terytorialny”, „Przegląd Prawa Publicznego”, „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego”, „Przegląd Sądowy”, „Przegląd Prawa Handlowego”, „Studenckie Zeszyty Naukowe” oraz „CASUS”. Poza tym kilka artykułów opublikował w czasopiśmie zagranicznych. Jest autorem lub współautorem kilku książek, w tym: „Komerccjalizacja przedsiębiorstw państwowych”, Kraków 2003; „Prawa akcjonariusza”, Kraków 1996; „Prawo samorządu terytorialnego w Polsce” (współautor), Wyd. I, Warszawa 2006; „Jednostki pomocnicze gminy” (współautor), Kraków 2002; „Komentarz do ustawy o samorządzie gminnym” (współautor), Warszawa 2004 (Wyd. II, 2006; Wyd. III, 2007; Wyd. IV, 2010); „Komentarz do ustawy o samorządzie powiatowym” (współautor), Warszawa 2005; „Komentarz do ustawy o samorządzie województwa” (współautor), 2005; „Komentarz do ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach” (współautor), Warszawa 2007; „Wybrane zagadnienia dotyczące funkcjonowania spółki akcyjnej przed rejestracją”, PUG, 1996, nr 1. Ponadto, jest członkiem Rady Naukowej miesięcznika „Przegląd Prawa Publicznego”. Zainteresowania naukowe i badawcze dr. Kazimierza Bandarzewskiego obejmują m. in. zagadnienia mienia jednostek samorządu terytorialnego, formy grupowania jednostek samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego, rozwoju regionalnego, nadzoru nad samorządem terytorialnym, prawa budowlanego, systemu oświaty, prawnych form działania administracji, jednostek pomocniczych gmin oraz źródeł prawa miejscowego. Jest organizatorem i uczestnikiem kilku konferencji naukowych. Biegle posługuje się językiem angielskim. Żona Beata. Mają dwie córki: Weronikę i Zuzannę. Redakcja czasopisma „Kniaża” składa Panu Doktorowi życzenia wielu lat owocnej pracy naukowej oraz co najmniej kolejnych 40 lat w zdrowiu.

Sławomir Hordejuk





Zdrowie to nie towar, szpital to nie fabryka

Rozmowa z Riadem Haidarem, ordynatorem oddziału neonatologii Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Białej Podlaskiej, radnym wojewódzkim Sojuszu Lewicy Demokratycznej, wiceprzewodniczącym Komisji Ochrony Zdrowia i Rodziny Lubelskiego Sejmiku Samorządowego.

Panie przewodniczący, z roku na rok obniża się poczucie bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli oraz zwiększa poziom niezadowolenia z usług zdrowotnych. Według badań aż 75 procent mieszkańców kraju uważa, że system funkcjonuje źle. Dlaczego tak się dzieje?

- Powodem tego jest fakt nierównego dostępu chorych do świadczeń zdrowotnych. Fikcją jest bowiem twierdzenie, że każdy może leczyć się na takim samym poziomie. Kolejną sprawą jest leżące u podstaw całego systemu nieprawidłowe podejście do pacjenta, który zamiast podmiotowo, traktowany jest niejednokrotnie jak przedmiot. Mimo, że w ciągu ostatnich czterech lat podjęto szereg decyzji zmieniających działanie systemu wciąż nie zmniejszyły się kolejki do specjalistów, nadal nie są dostępne dla wszystkich badania diagnostyczne w pełnym wymiarze, przybywa również coraz więcej dokumentów do wypełnienia. A to frustruje nie tylko pacjentów ale także pracowników ochrony zdrowia.

Jak można to zmienić?

- Chory wreszcie winien znaleźć się w centrum systemu. Bo opieka zdrowotna, poczucie bezpieczeństwa, czy leczenie na wysokim poziomie to elementarne prawa przysługujące obywatelom.

Niby tak, ale rządy od lat zrzucały z siebie odpowiedzialność za zdrowie obywateli i finansowanie placówek medycznych. A obecnie, zdominowany przez Platformę Obywatelską mówi: niech szpitale przekształcą się w spółki prawa handlowego, wtedy będzie lepiej...

- Zrzucanie przez państwo odpowiedzialności za zdrowie Polaków na samorządy lokalne lub nastawione na zysk podmioty gospodarcze jest błędem. A przy okazji powodem obniżenia poczucia bezpieczeństwa zdrowotnego. Szpitale nie mogą być zakładami produkcyjnymi, zimno kalkulującymi straty i zyski. Szpital jest dobrem publicznym, któremu należy zapewnić warunki niezbędne do prawidłowego funkcjonowania, gdyż pacjent jest najwyższym dobrem. W tym stanie rzeczy wysoce szkodliwe są też redukcje etatów pielęgniarskich i personelu pomocniczego wynikające z obcinania funduszy. Ludzie mają prawo żądać sprawiedliwego podziału pieniędzy przeznaczonych na służbę zdrowia.

To prawda, pacjent potrzebuje lekarza wtedy, kiedy jest chory, gdyż samo czekanie nie leczy...

- Właśnie. Dlatego tak bardzo zależy mi na zapewnieniu rzeczywistej równości w dostępie do świadczeń zdrowotnych. Czyli skróceniu lub zlikwidowaniu kolejek do specjalistów i procedur diagnostycznych oraz zniesienia limitów na świadczenia.

W jaki sposób trzeba reformować służbę zdrowia?

- Należy założyć, że każdy z nas niezależnie od wykształcenia oraz funkcji jaką pełni w społeczeństwie wcześniej czy później może stać się pacjentem. Dlatego poziom usług medycznych i leczniczych nie może być uzależniony od grubości portfela. Koniecznie trzeba ograniczyć biurokrację a rząd winien zacząć słuchać najlepszych menadżerów. Takich jak choćby dyrektor białskiego szpitala Dariusz Oleński. Człowiek ten mimo braku pieniędzy od lat zmienia szpitalną rzeczywistość na korzyść pacjentów i personelu. Oczywiście wiele rzeczy można by było zrobić szybciej, lub inaczej, ale z pustego i Salomon nie naleje.

Jak więc na nowo należy zorganizować zasady udzielania świadczeń?

- Przede wszystkim powinno się określić czytelne i transparentne zasady ich dostępności. W tym wskazać maksymalny czas oczekiwania na nie oraz zakres usług gwarantowanych w ramach powszechnego systemu ubezpieczenia zdrowotnego, ze szczególnym uwzględnieniem świadczeń nielimitowanych i świadczeń realizowanych niezwłocznie. Warunkami niezbędnymi do reformy są: standaryzacja procedur medycznych, realna wycena świadczeń zdrowotnych z pieniędzy publicznych, określenie zasad świadczenia pracy dla wszystkich zawodów medycznych – w tym minimalnych norm zatrudnienia oraz określenie systemowych zasad wynagradzania w publicznym systemie ochrony zdrowia.

Rozmawiał: Marcin Kozarski
„Słowo Podlasia”, nr 28 z 12 lipca 2011r,

RIAD HAIDAR. Ma 60 lat. Jest lekarzem, posiada również licencjat z fizyki i matematyki. Ukończył też studia podyplomowe związane z zarządzaniem służbą zdrowia oraz zarządzaniem projektami europejskimi. Pediatra z drugim stopniem specjalizacji w zakresie neonatologii i ordynator tego oddziału w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej. Lecznicza ma elitarny III stopień referencji, co stawia ją w krajowej czołówce. Oddany przyjaciel i współpracownik Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Od fundacji jego oddział dotychczas otrzymał już sprzęt za 3 mln zł. Były radny miasta Biała Podlaska, obecnie radny Lubelskiego Sejmiku Samorządowego, członek klubu SLD, członek Komisji Rewizyjnej oraz wiceprzewodniczący Komisji Ochrony Zdrowia i Rodziny. Był kandydatem SLD do parlamentu Europejskiego, ma trzech synów, lekarzem jest również jego małżonka Irena. W tegorocznych wyborach parlamentarnych wystartuje z listy SLD do senatu.



Riad Haidar z jednym ze swoich małych pacjentów



Historia Szkoły w Koszółach cz. 2

Pierwszą część dziejów Szkoły Powszechnej w Koszółach zakończyłem na roku 1931 r. Nadmienię tylko, że kronikę szkoły aż do 31 sierpnia 1937 r. prowadził Władysław Burek. Wraz z żoną Heleną uczył w Koszółach od 6 stycznia 1930 r.

Dzień 19 marca 1931 r. obchodzony był jako dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzień był wolny od zajęć. Odśpiewano wówczas hymn Polski, wygłoszono kilka wierszy i referat okolicznościowy. Następnie wystawiono przedstawienie pt. „Powinszowanie Marszałkowi Piłsudskiemu”. Na koniec odbyło się pisanie życzeń Marszałkowi oraz odśpiewano pieśń „Nie rzucim ziemi”. Z kolei wieczorem odbyła się uroczystość z udziałem mieszkańców wsi oraz młodzieży i dzieci. Ze względu na trudności lokalowe, wiele osób, jak pisał W. Burek, „siedziało na podłodze”. Wystąpił chór Koła Młodzieży Wiejskiej, który prowadziła Helena Burek. Uroczystość zakończyła się o g.23. Następnego dnia wysłano listy z życzeniami na portugalską Wyspę Madere, gdzie przebywał J. Piłsudski.

Dnia 31 marca, z powodu wielkiej zawiei i śnieżyicy, zajęcia zostały odwołane. Od 1 do 14 kwietnia dzieci miały ferie świąteczne. Zakończenie roku szkolnego odbyło się 28 czerwca 1931 r. Natomiast w dniach 29-31 sierpnia odbyły się zapisy do szkoły. Łącznie uczyło się wtedy 95 dzieci w 5 oddziałach. Oczywiście dzieci zapisywano wówczas do różnych klas. W tamtych czasach nie było przymusu szkolnego i dlatego znaczna część dzieci nie uczęszczała do szkoły. Musiały one pomagać rodzicom w gospodarstwie, na polu i łące. Niektóre dzieci uczęszczały do szkoły jedynie od późnej jesieni do końca zimy. Jednak z każdym rokiem dojrzewała świadomość potrzeby nauki. Stąd też stale zwiększająca się liczba dzieci w szkole. W dniu 3 listopada rozpoczęto kurs nauki dla dorosłych oraz kurs rolniczy. Kilkakrotnie w roku miejscowi nauczyciele wyjeżdżali na tzw. konferencje rejonowe, m.in. do Białej Podlaskiej, Łomży i Roskosza. Także uroczystości świętowano w tamtych latach święto 3 Maja oraz odzyskania niepodległości. Każdorazowo obchodzono też rocznice powstania styczniowego i listopadowego. Dnia 9 grudnia rozpoczął się w Koszółach spis ludności. Trwał on do 11 grudnia. Od 22 grudnia 1931 r. do 7 stycznia 1932 r. trwała przerwa świąteczna. Dnia 14 stycznia przemianowano miejscowy oddział Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego na Oddział Związku Strzeleckiego (ZS). Przy ZS istniało Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew” (KMW), które przy okazji różnych uroczystości wystawiało różne sztuki teatralne. Pod datą 15 czerwca

1932 r. odnotowano przyjazd biskupa Czesława Sokołowskiego do Huszczy. Dzień później odbyło się bierzmowanie dzieci.

Nowy rok szkolny 1932/1933 rozpoczął się 1 września nabożeństwem szkolnym. 29 września KMW, ZS oraz dzieci szkolne urządziły akademię ku czci inż. Stanisława Wigury i por. pil. Franciszka Żwirki, którzy zginęli śmiercią lotnika d. 11 IX 1932 r. Dnia 27 października odbyło się święto sadzenia drzewek. Łącznie tego dnia zasadzono 145 drzewek i 14 krzewów. Sadzenie odbyło się przy drodze prowadzącej przez wieś. 5 listopada rozpoczął się „kurs nauki wieczorowej i obywatelskiej” dla członków miejscowego KMW i ZS. Od 22 grudnia rozpoczęła się przerwa świąteczna. 26 grudnia w szkole odbyła się zabawa taneczna.

Dnia 1 stycznia 1933 r. dzieci szkolne odegrały sztukę pt. „Głos Matki”, zaś KMW sztukę pt. „Flisacy”. W trakcie noworocznego spotkania odbyła się dobrowolna zbiórka pieniędzy na prenumeratę pisma „Mały Kurier”. Na koniec nauczyciele, członkowie KMW, ZS, rodzice i dzieci podzielili się opłatkiem, składając noworoczne życzenia. Styczeń 1933 r. był nadzwyczaj mroźny. W kronice zanotowano, że dnia 24 stycznia było -29°C, zaś dwa dni później aż -39°C. Pomimo to zajęcia nie były odwołane! 29 stycznia członkowie Koła Młodzieży Wiejskiej wyjechali na kurs społeczno-gospodarczy do Leśnej Podlaskiej, zaś 6 lutego na 3 tygodniowy kurs gospodarczy, także do Leśnej Podl. Kronika wspomina też o działaniach przedwojennej „Straży Ogniowo-Ochotniczej”, która oprócz akcji gaśniczych brała udział w rajdach regionalnych, m.in. do Tuczej, Kościeniewic i Huszczy. W dniach 18-19 marca obchodzono imieniny J. Piłsudskiego. Z tej okazji, jak co roku urządzono akademię ku czci Marszałka. 14 czerwca miało miejsce zakończenie roku szkolnego. Dnia 29 czerwca obchodzono Święto Morza. Zebrano wówczas podpisy przeciwko „zaborczości niemieckiej”.

Nowy rok szkolny rozpoczął się 20 sierpnia 1933 r. Dnia 31 października odbył się dzień oszczędności, zorganizowany przez KMW, ZS i Straż Ogniową (SO). Tego dnia dzieci sadziły drzewka na placu szkolnym. Drzewka owocowe (jabłonie) w liczbie 61 otrzymano od Urzędu Gminy w Huszczy. Mieszkańcy wsi zobowiązali

się dać żerdzi na ogrodzenie sadu. Z kolei 7 listopada odbyły się we wsi wybory do Rady Gromadzkiej. 11 listopada uroczystości świętowano 15 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Od 22 grudnia 1933 r. do 15 stycznia 1934 r. dzieci miały ferie świąteczne. W szkole urządzano także akademię ku czci Prezydenta Ignacego Mościckiego (1 lutego). W dniach 18-19 marca 1934 jak co roku uroczystości obchodzono dzień imienin J. Piłsudskiego. Odbył się także rajd do Tuczej w celu złożenia podpisów w „Księdze pamiątkowej”. W szkole odbyła się akademię z udziałem ZS, Straży Ogniowej, KMW, dzieci, młodzieży i mieszkańców. Uczestnicy mogli także kupić znaczki na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Miejskowa biblioteka otrzymała też 56 nowych książek. Można też było posłuchać radia, co jak na tamte czasy nie było czymś tak powszechnym jak dziś. Od 28 marca do 4 kwietnia trwały ferie wielkanocne. 12 czerwca odbyła się wizytacja szkoły przez lekarza szkolnego z Białej Podlaskiej dr. Koźmińskiego oraz higienistkę szkolną. Rok szkolny zakończył się 15 czerwca. Wakacje trwały do 19 sierpnia. Z wpisów kierownika szkoły możemy zauważyć problemy z uczęszczaniem dzieci do szkoły. Niska frekwencja w okresie wiosennym i jesiennym spowodowana była pracami w polu. W dniach 30-31 października, w ramach tzw. zajęć praktycznych sadzono drzewka przy szkole i drodze. Obchodzono też „Dzień oszczędności” zorganizowany przez Szkolną Kasę Oszczędności.

Od połowy 1934 r. trwała w Koszółach komasacja ziemi (scalanie). I tak np. grunty orne zajmowały wówczas 911 ha, łąki 364 ha, lasy 313 ha, ogrody i place 27 ha, drogi 32 ha, rowy 15 ha i bagna 0,5 ha.

Nowy rozdział w historii szkoły w Koszółach otwiera data 4 listopada 1934 r. Tego dnia odbyło się zebranie Rady Gromadzkiej (GR) w Koszółach odnośnie budowy nowej szkoły. Wcześniej członkowie GR złożyli do Rady Gminnej pismo w tej sprawie. GR uchwaliła przystąpienie wiosną 1935 r. do budowy murowanej szkoły na placu szkolnym. Miejsce to nazywane jest przez miejscową ludność „Cerkwisko” (do 1915 r. na miejscu obecnej szkoły stała cerkiew unicka). Warto nadmienić, że na zebraniu obecni byli m.in. wójt gm. Huszcza, sołtys, członkowie



Rady Sołeckiej, kierownik szkoły, ławnik zarządu gminnego i miejscowi nauczyciele. 11 listopada szkoła uroczyście obchodziła dzień Odzyskania Niepodległości. Zorganizowano też ognisko.

Głośnym echem w ówczesnym powiecie białskim odbiła się sprawa morderstwa w Koszolah. Jak zapisał W. Burek w kronice, dnia 25 listopada 1934 r. na weselu Antoniego Makowskiego (syna Jakuba), pchnięty został nożem w pierś Franciszek Bielecki, który zmarł po kilku minutach. Oprócz tego ciężko ranni zostali Jan Soroka i Teodor Jaszczuk, którzy odwiezieni zostali do szpitala w Białej Podl. Jeszcze tego samego wieczoru zjawiała się policja. Zmarły pochowany został 28 listopada na cmentarzu parafialnym w Huszczy.

Od 22 grudnia 1934 r. do 14 stycznia 1935 r. trwały ferie świąteczne. 10 lutego obchodzono dzień odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Tego samego dnia ZS, KMW i SO wprowadziły się do nowo wynajętej „świetlicy międzyorganizacyjnej”. Lokum udzieliła p. Dominika Łojewska za opłatą 3 zł miesięcznie. Dnia 20 lutego miejscowe Koło Młodzież Wiejskiej wizytowała p. Niewęgłowska, instruktor powiatowy. 25 lutego, dzięki staraniom miejscowych nauczycieli wysłano na kurs społeczno-oświatowy do Leśnej Podlaskiej 3 osoby, członków ZS, KMW i SO. Od 1 marca

rozpoczęło się w szkole nauczanie religii. Katechetą był ks. Feliks Walkiewicz, proboszcz z Ortela Królewskiego, który przywożony był do Koszoh przez mieszkańców. 18 marca wizytował szkołę Józef Kondracki, inspektor szkolny. Dzień później odbyło się kolejne spotkanie w sprawie budowy nowej szkoły z udziałem inspektora szkolnego, wójta, sołtysa, nauczycieli i mieszkańców. 13 maja 1935 r., był pierwszym dniem żałoby po śmierci Józefa Piłsudskiego. Po lekcjach dzieci słuchały radia, które nadawało informacje o Marszałku, przypominając jego życiorys i zasługi dla Polski. 18 maja cała szkoła brała udział w nabożeństwie żałobnym za J. Piłsudskiego. Słuchano też audycji radiowej z przebiegu pogrzebu na Wawelu w Krakowie. Od 15 czerwca do 2 września dzieci miały wakacje.

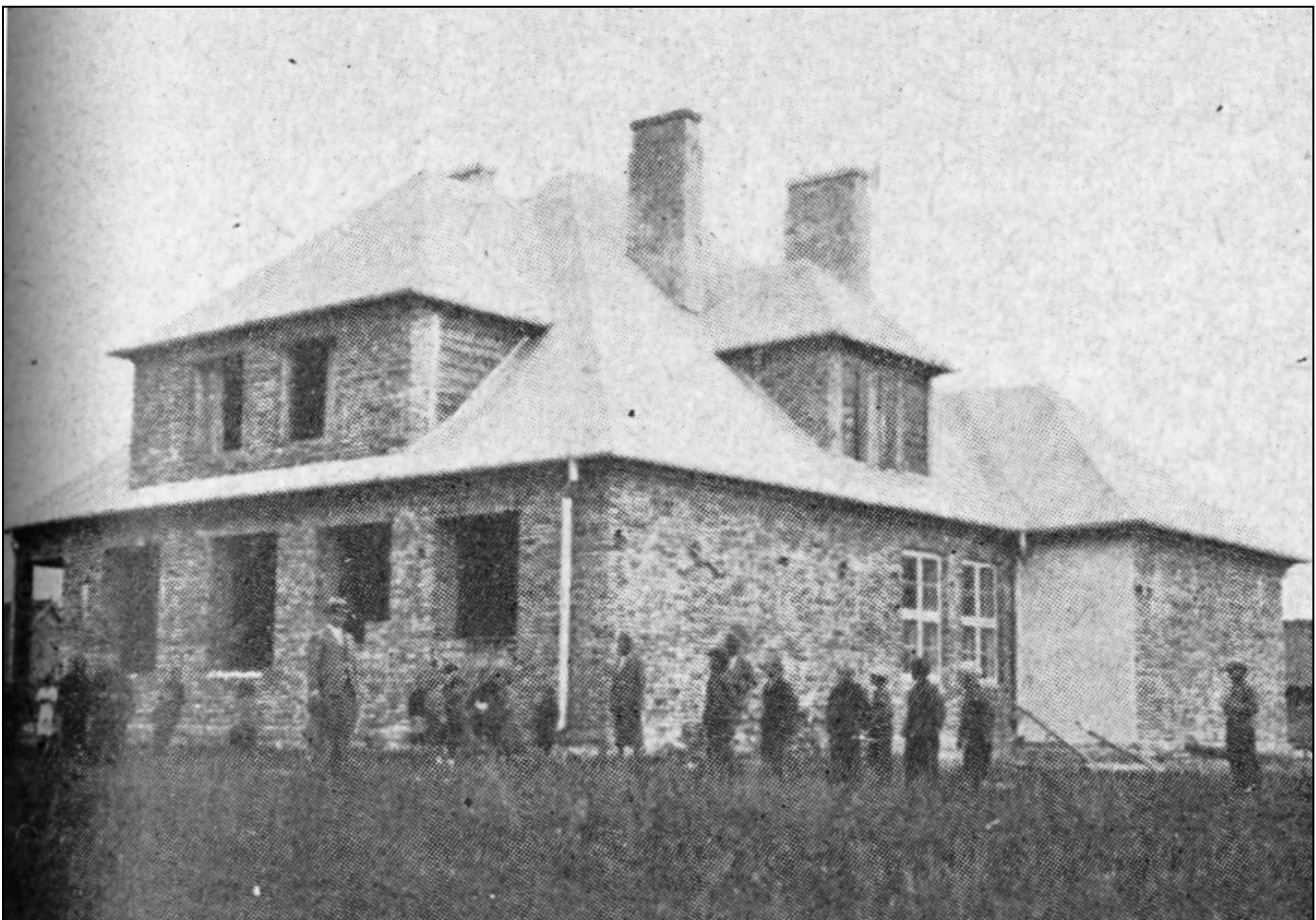
Nowy rok szkolny 1935/1936 rozpoczął się 3 września. Od 15 września 1935 roku religii w szkole uczyli miejscowi nauczyciele. W dniach 22 grudnia 1935 do 10 stycznia 1936 r. dzieci miały przerwę świąteczną. 4 lutego Rada Gminna (RG) w Huszczy wydzieliła w budżecie 500 zł na budowę szkoły w Koszolah. Tydzień później Rada Gromadzka w Koszolah składała podanie do RG i Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach o zakup 100 m³ drewna budulcowego. Od 20 do 30 marca 1936 r. mieszkańcy wsi Koszoh zwozili otrzymane drzewo na budowę

szkoły. W dniach 8-14 kwietnia dzieci miały przerwę świąteczną. 20 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego. W sierpniu 1936 r. drzewo na budowę szkoły pocięto w tartaku w Białej Podl. Ponadto, wójt gm. Huszcza zakupił wagon wapna i cementu. Nowy rok szkolny 1936/1937 rozpoczął się 3 września. Od 16 do 30 września mieszkańcy lasowali wapno i zwozili kamienie pod fundament nowej szkoły. Z kolei od 8 do 30 października kopano fundamenty. Jak zapisał w kronice p. W. Burek: „Przy kopaniu dołów na fundament wykopywano kości ludzkie, jako że starego i przez nikogo z żyjących mieszkańców wsi Koszoh nie pamiętających cmentarzyska”. Dnia 30 listopada RG w Huszczy zabezpieczyła na budowę szkoły 3700 zł.

Od 23 grudnia 1936 do 12 stycznia 1937 r. trwały ferie świąteczne. Dnia 31 sierpnia państwo Burkowie po 8 latach pracy w Koszolah, przenoszą się na własną prośbę do pracy w szkole II stopnia w Połskach (gm. Piszczac). Na ich miejsce przybyło małżeństwo nauczycieli, p. Wójcików, którzy uczyli wcześniej w Bohukałach.

Sławomir Hordejuk

Opracowano na podstawie kroniki Publicznej Szkoły Powszechnej w Koszolah prowadzonej w latach 1930-1937 przez Władysława Burka.



Budowa nowej szkoły w Koszolah.

Fot. Jan Makaruk, 1938 r.



Od ucha do ucha!

Dwaj panowie rozmawiają przy kieliszku.

– Ech, życie jest ciężkie... – wzdycha jeden z nich. – Miałem wszystko o czym człowiek może marzyć: cichy dom, pieniądze, dziewczynę...

– I co się stało?!

– Żona wróciła z wczasów tydzień wcześniej...

Gdy mężczyźni źle - szuka żony.

Gdy mężczyźni dobrze - żona jego szuka.

- Panie doktorze - żali się młody, przystojny, świetnie zbudowany gość - Mam już wszystko, co normalnemu człowiekowi jest potrzebne do życia. Zbudowałem piękny dom, mam kochającą żonę, trójkę dzieci, dobrze prosperującą firmę i kupę kasy. Jedno, czego mi brakuje, to silnych emocji. Potrzebuję ciągle dużej dawki adrenaliny, bo nie mogę normalnie funkcjonować. Próbowałem już i skoków spadochronowych, i nurkowania w głębinach i nawet wybrałem się samotnie do dżungli. Wszystko za mało.

- Niech pan znajdzie sobie kochankę - proponuje lekarz

- Mam już trzy kochanki.

- No to niech pan o nich powie żonie.

10 Przykazań szczęśliwego człowieka

1. Człowiek rodzi się zmęczony i żyje, aby odpoczywać.

2. Kochaj swe łóżko jak siebie samego.

3. Odpoczywaj w dzień, abyś mógł spać w nocy.

4. Jeśli widzisz kogoś odpoczywającego, pomóż mu.

5. Praca jest męcząca więc należy jej unikać.

6. Co masz zrobić dziś zrób pojutrze będziesz miał dwa dni wolnego.

7. Jeżeli zrobienie czegoś sprawia ci trudność, pozwól zrobić to innym.

8. Nadmiar odpoczynku nikogo nie doprowadził do śmierci.

9. Kiedy ogarnia cię ochota do pracy, usiądź i poczekaj aż ci przejdzie.

10. Praca uszlachetnia, lenistwo uszczęśliwia.

Rozmawia dwóch znajomych:

- Chodźmy pogratulować Mietkowi. Dziecko mu się urodziło.

- A co ma?

- Żytnią.

- Jak mężczyźni definiują podział obowiązków „pół na pół”?

- Ona gotuje - on je, ona sprząta - on brudzi, ona prasuje - on gniecie...

Czasopismo „Claudia” opublikowało dla swoich czytelników quiz, pod nazwą: „Czy znamy kobiety?”

Zwyciężył Tomek B., Radom, 10 lat.

Pewien starszy, rozżalony czytelnik napisał do redakcji:

„To naprawdę śmieszne!

Mam 65 lat, pierwsze wiadomości

o kobietach zdobywałem mając 12 lat! A tu taki smarkacz dostaje

pierwszą nagrodę!”

Odpowiedź z redakcji:

Drogi Czytelniku!

Pierwsze pytanie naszego quizu brzmiało:

„Gdzie kobiety mają najbardziej

kręcone włosy?” - Tomek odpowiedział prawidłowo - w Centralnej Afryce. A co Pan

odpowiedział?! I jeszcze narysował?!!!

Drugie pytanie naszego quizu brzmiało:

„Kiedy kobieta ma pianę między nogami?” -

Tomek odpowiedział bezbłędnie:

- Kiedy kobieta doi krowę.

A Pańskie wyjaśnienie? Nie mieszaj Pan w to żony! I ten wulgarny rysunek, fuj!

I ostatnie, trzecie pytanie quizu:

„Na co kobiety niecierpliwie czekają każdego miesiąca?” - Tomek odpowiedział od razu:

- Na nowe wydanie „Claudii”.

A co Pan odpowiedział?! Dzięki Bogu, że nie było rysunku!!!!!!

Wybrał: S.H.



Bank z tradycjami

Szanowni Państwo!

Bank Spółdzielczy w Łomazach jest jednym z najstarszych banków spółdzielczych w woj. lubelskim. Misją Banku jest zaspokajanie potrzeb naszych klientów. Bank oferuje swoim klientom nowoczesne produkty i usługi bankowe, a wśród nich prowadzenie rachunków rozliczeniowych, lokaty i kredyty, karty bankomatowe, system home banking, sms banking i bankofon.

Rozwój globalnej sieci Internet stworzył miejsce do powstawania nowych usług bankowych. Jedną z nich jest wprowadzona przez Bank Spółdzielczy w Łomazach usługa Internet Banking, która umożliwia Klientom obsługę posiadanych rachunków poprzez sieć Internet. Internet Banking to dostęp do rachunków bez konieczności przychodzenia do placówek Banku, bez kolejek, zbędnych formalności, z dowolnie wybranego miejsca, przez 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu. Korzystając z

dostępu do konta przez Internet Banking Klienci zyskują niezależność, operacje na koncie mogą przeprowadzać korzystając z komputera w pracy lub w domu. Aby móc korzystać z możliwości, jakie daje usługa Internet Banking należy posiadać komputer z dostępem do sieci Internet, wyposażony w przeglądarkę internetową.

Bank kredytuje szeroką rzeszę swoich interesantów, prowadzącą szeroko rozumianą działalność gospodarczą. Bank Spółdzielczy w Łomazach prowadzi wszechstronną obsługę klientów poprzez jednostkę macierzystą w Łomazach jak też i sześć oddziałów położonych w miejscowościach: Kodeń, Leśna Podlaska, Piszczac, Rokitno, Sławatycze, Terespol. Wszystkie jednostki posiadają bankomaty czynne 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Źródło: www.bslomazy.pl



REDAKCJA

Opracowanie i redakcja:

Sławomir Hordejuk

Współpraca:

Elżbieta Wołosowicz,

Justyna Dzirko

Opracowanie graficzne:

Kamil Łojko

Adres redakcji:

Koszóły 67a

21-532 Łomazy

Nakład:

500 egz.

Kontakt:

kom.

663 267 487

e-mail:

slawomirh@o2.pl